Ner 4.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 11 lutego 1843. Rok czwarty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301., we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 28 stycznia 1843.

Stroje damskie. Wzniesione ubranie głowy otrzymało już stanowczą przewagę i upowszechnia się coraz więcej. Osobliwiej lubią dziś włosy okręcać. Damy poznały nareszcie jak szkodliwe jest związywanie włosów, które je wątli i wyrywa tak dalece, że od czasu jak się stało zwyczajem wiązać warkocze, mnóstwo osób w młodym wieku utraciło znaczną część włosów, osobliwie po bokach. Dawniej nim się ta nieszczęśliwa moda upowszechniła, niezdarzało się nigdy widzieć brak włosów w miejscu ich przedzielenia, jakto się teraz przytrafia, dlatego tem pochopniej rzucają się wszyscy do mody dzisiejszej, która godząc foremność z wygodą i troskliwością o włosy układa je tak że i najdłużej pielęgnować się mogą. Jako dowód ile takowe noszenie włosów popłaca może służyć to co powiemy.

Na ostatniej zabawie w ambasadzie angielskiej jedna z dostojnych pań miała włosy ułożone w rodzaj czapeczki, plecionka we troje wystawała z pod grzebienia i otoczona była rzędem diamencików; dwa gładkie kosmyki uzupełniały główną część ubrania; z przodu włosy miały formę wypukłych przepasek, girlanda z zielonych liści zdobiła je z przodu spadając coraz rzęśniej po bokach dla zasłonienia miejsc mniej okrytych, nareszcie z tyłu łączyła się w piękny węzeł. Suknię miała białą tiulową, podpiętą z obu stro bukietem odpowiednim ubraniu głowy.

Inna pani miała głowę ubraną w róże blade, z przodu długie pukle, a włosy podniesione z kokami. Suknię z krepy błękitnej, jednostajną, ozdobioną dobranemi różami.

Znowu inna miała suknię z muszlinu indijskiego bardzo przezroczystego, z przodu otwartą, ozdobioną fontaziami z wstążek w rozmaite odcienia; pod spodem suknię atłasową białą. Na głowie pyszna girlanda z kwiatów, włosy zaś splecione w ślimaka, i obwiedzione złotym łańcuszkiem; z przodu były piękne pukle *à la Sévigné*.

W ogólności osoby młode miały na głowie przepaski, a włosy splecione bardzo prościutko i przymocowane grzebieniem żółwiowym roboty Couvard'a wysadzanym i rzniętym, jakie dziś najmodniejsze. Włosy dzielą zwykle w dwie części i splatają we troje, plecionkom takowym towarzyszą przepaski po bokach; wieńce różowe bardzo są poszukiwane od niejakiego czasu.

Strój balowy: suknia pod spód z różowej kitajki, z korunkową falbaną. Suknia wierzchnia w formie berty moroworóżowego koloru; stanik kończasty, mocno wygorsowany ozdobiony wykładzinami takiemiż, nad któremi powiewa bogata korunka, pod niemi i prawie u samego rąbka znajduje się druga korunka podobna pierwszej wystająca nad stanik i formująca przezrocze. Rękawy bardzo krótkie uformowane z ufałdowanej mory. Spodnica morowa otwarta jest u dołu i spada w fałdzikach po bokach formując niejako poły; korunka dobrana służy za ozdobę jej draperii.

Włosy fryzowane *à la Sévigné*; koki; czółko z diamencikami i gałązka marabu zwieszona nad niem.

Suknia biała kitajkowa na spód, z wierzchu suknia tiulowa jednostajna ozdobiona wałeczkami tiulowemi; stanik kończasty; rękawy obcisłe, krótkie zakryte bufami tiulowemi. Włosy z przepaską ozdobione wieńcem z fiołków parmeńskich mieszanych z różyczkami.

Wsiadając do powozu, bierze się płaszcz axamitny *à la Henri II*, podszyty pluszem. Niemasz nic pięk-

niejszego nad płaszcz taki, który jest wcale nie długi a dość szeroki aby spadał w rzęsistych załomach. W ręku wachlarzyk *Wotta*.

Rycina dzisiejsza przedstawia: płaszcz axamitny do koła sznurkiem wyszyty, suknia z mieniącej materii jedwabnej. Kapelusz axamitny ubrany kolorowemi piórami. Druga suknia fularowa z dwoma falbanami, której przód sposobem fartuszka, ozdobiony krepiną. Stanik półwysoki w gorsie namarszczony, rękawy ukośne z epoletkami. Na głowie negliżek.

Stroje męskie. Ubiór zimowy paryski składa się z mnóstwa sukień, między któremi niema wielkich osobliwości wyjąwszy twinę angielską, (czyli paletot, którą przedstawiamy na rycinie). Wątpliwa jeszcze który z dwojga rodzajów twiny otrzyma przewagę nad drugim, czy o jednym rzędzie guzików, czy też zapinający się na obie strony, wreszcie czy brunatnego lub też popielatoniebieskiego koloru. Kołnierz daje się axamitny, a klapy albo axamitne, albo też z takiej samej materii jak twina, niektórzy każą sobie pokrywać klapy materją jedwabną. Rękawy zwykle się niewykładają.

Fraki zaczynają nosić ściśle francuzkie, to jest zaokrąglone i otwarte na piersiach, ale z płaskiemi klapami i kołnierzem. Kołnierz daje się prosty i krótki, patki z trzema końcami.

Rycina przedstawia: frak czarny balowy i spodnie, drugi frak z bekieszowym kołnierzem a po wierzchu tegoż twina o którejśmy wyżej wspomnieli.

Rysunki krojów męskich są następujące: twiny angielskiej, fraku, kamizelki szalowej, tudzież wzory brania miary.

HOGARTOWSKIE OBRAZY.

Dokończenie.

Przeskoczmy kilka tygodni słabości i wyzdrowienia naszego ułana, a ciągłej staranności i opieki ze strony pięknej Juanity!.. A piękną była pietnastoletnia Juanita, piękną tą pięknością czarnookiej Hiszpanki, piękna ogniem, który strzelał z oczów, który się rumieńcem na poły wstydliwym, na poły namiętnym rozlewał po białej jak alabaster twarzy; piękna osobliwie tem usposobieniem na poły nieśmiałem, płaczliwem prawie, usposobieniem lękliwej kobiety, a na poły energicznem, wyczerpanem z krwi dawnych bohatyrów: wychowanie samotne i pobożne w pięknej okolicy, pod niebem uroczem dodało do powabów tylu nowy urok niewinności, który zdawał się ją obwiewać anielskiemi skrzydły... Lekką Sylfidy stopą ziemi dotykała, marzeniem i modlitwą w niebo wzlatywała!..

Lecz jakże zmieniły ją dnie, które od owego zdybania tak szybko, tak niepowrotnie uleciały; w obszernej zamku starego komnacie siedzi smutna w szerokiem starego kształtu krześle; oczy jej nieruchomie wciśnięte w kamienną posadzkę pokrywa zasłona łez wstrzymywanych, i długich ciemnych rzęsów, których cień przedłużony, odbity od świec na stole postawionych miga się po pobladłych licach. Na tym stole stoi wysoki krucyfix misternej roboty, smutny sprzęt w dziewiczem pomieszkaniu; a przed nią nieruchomy mężczyzna w mniszym stroju z oczami surowo wlepionemi w jej smutną twarz. Rozmowa była długa i stanowcza; często i ciężko wznoszące się piersi dziewicze kończyły łkaniem przytłumionem walkę, którą odbyła po raz pierwszy i ostatni z nieugiętą wolą opiekuna swego.

— Niedaj mi żałować, rzekł on głosem w którym niebyło ani cienia czucia, żem się na wieki w murach zamknął klasztornych, aby szczupły dziadów naszych majątek zlać na głowę jedynej dziedziczki wielkiego imienia... Bartlomeo nosi to same nazwisko... i musi być mężem twoim; a przez boga jest godny twojej ręki; nazwisko jego stało się postrachem tych zapyrenejskich rabusiów... i tyż Juanito! dzieliłaś dawniej rodową naszą nienawiść do dumnych najezdców!.. miałażbyś się zmienić?.. gdybym to wiedział, na ten krzyż, który przodków naszych pobożne słuchał modlitwy, przysięgam... wolałbym byś leżała w grobie!.. Juanito ty milczysz?..

— Nie! nie!.. wyjękła Juanita...

— Nie!.. mamże to zaprzeczenie przyjąć za wyznanie dawnych twych myśli?.. ty nienawidzisz Francuzów?..

— Nienawidzę! ledwie dosłyszanym odpowiedziała głosem.

— Nadto ci wolności zostawiałem!.. odkąd porzuciwszy pobożne ćwiczenia zaczęłaś się błąkać po górach naszych, jak prosta pasterka zaczęłaś się drapać po skałach... z tych przeklętych zwalisk buntowniczych Maurów, wyniosłaś ducha przeciwieństwa!..

— O nie ztamtąd!.. żywszym krzyknęła głosem.

— Tak mówisz! szyderczo zagadł znowu; lecz pocóż nam dłuższych rozmów; czas nagli!.. Bartlomeo niema do stracenia godzin życia swego, zapełnionych zemstą nad wrogami, na próżne staranie się o miłość romantycznej dziewczyny; na godzin kilka uwolniony od służby przyleci tu przededniem z wojska, a... tu spojrzał na zegarek staroświeckiego kształtu u stóp

krzyża złożony... o godzinie piątej zrana będziesz jego żoną!..

— Już jedenasta! wykrzyknęła Juanita, i porwała zegarek; ostatni więc upominek matki mojej ma mi zwiastować godzinę mojego...

— Niekończ płocha dziewczyno!.. ostatni upominek matki powinienby ci inne myśli przywieść na pamięć... Znam i ja ten zegarek!.. O Juanito! dodał, i głos jego stał się czulszy, matka twoja bardzo kochała brata mego, kochała go przed wszystkiemi... i został jej mężem, a ja zkamieniałem w kamiennych klasztoru murach... Pamiętaj, o piątej zrana!..

— O piątej czekać cię tu będę mój stryju!..

A gdy odszedł stryj, Juanita skoczyła z miejsca. »Już jedenasta! wykrzyknęła drżącym głosem; Donato! Donato zawołała, a zegarek cisnęła o piersi swoje... I wnet pogasły świece w zamku, a pomiędzy krzaki w noc ciemną przemknęły dwa cienie ku grobowcowi maurytańskiego xięcia.

Ułan uzdrowiony z ran spał głęboko; lampa skąpem światłem oświecała ciemne sklepienie; nad spokojnie uspionym młodzieńcem długo stała zadumana Juanita; chciała go budzić, a żałowała mieszać sny miłe, które igrały na jasnej młodzieńca twarzy. Donata opodal od nich na ułamku marmurowej kolumny ciche zmawiała pacierze. Po długiej godzinie pełnej boleśnych rozpamiętywań spojrzała Juanita na zegarek. »O! czas ubiega nielitościwie!.. czemuż, czemuż nakręciłam go wczoraj tak rano... Antoni! zaszeptała.«

Do obozowej czujności przyzwyczajony żołnierz zerwał się. »Juanito droga! to ty?.. czy wiesz już drogę do obozu mojego?.. ja zdrów, mnie do braci tęskno, mnie do walki już spieszyć!..«

— I mnie porzucić na wieki!..

— Ciebie Juanito!.. zasępiły się oczy młodzieńca, bo miał lepsze serce niż głowę. Bóg widzi jak mnie żal za tobą, za tobą, któraś mnie wyratowała, nowem życiem obdarzyła... ja cię nigdy niezapomnę!..

— I nic więcej! rzekła głosem podzielonym między rospaczą i pogardą dla oziębłości człowieka, którego czuje iż kocha nad życie.

— Coż chcesz żebym powiedział Juanito! ja żołnierz, ja niemogę szeregów moich odstępować, nadziei, dla której porzuciłem i rodzinne progi i spokój domowy i kochaną nad grobem stojącą matkę!.. Bóg wie, czy już ją zobaczę!..

— A ja odstąpiłam przecie!.. od dawnej wiary, dawnych myśli i nawyknień dla ciebie niewdzięczny!.. Antoni czy w waszym obozie są kobiety?..

— Kobiety? kobiety! zadziwiony i przestraszony zawołał młodzieniec... niema! niewolno!.. Juanito ja ciebie kocham, kocham o ile mogę i o ile umiem... Juanito pożegnać ciebie jak najprędzej jest powinność moja!.. ty dziedziczka wielkiego rodu, zapomnisz biednego żołnierza... ty dumna Hiszpanka zapomnisz... i będziesz szczęśliwa!..

— W grobie!.. ale dobrze mówisz! ty niemożesz być Hiszpanem, ty nie dla mnie, o nie!.. i ja nie dla ciebie; ty jesteś z zimnej północy, niezdołasz mnie zrozumieć, mnie dziecka południa...

I prawda; z oczów ułana wyczytać można, że energia żołnierza, która mu wystarcza w obliczu śmierci codziennej, nie pojmuje energii kochającej dziewczyny: bo poświęcenie ciała niesprosta poświęceniom duszy; milczy ułan, i szuka w głowie swojej coby w tej chwili powiedzieć wypadało, a przecież serce go szczerze boli za piękną czarnooką Hiszpanką.

— Przykro żegnać, po tylu dniach i nocach przemarzonych, żegnać to urocze dziecko dumań moich, to lube urojenie wypieszczone przezemnie!..

— I mnie Juanito boli serce; nieumiem ja układać pięknie brzmiących słów, ale kocham cię Juanito! kocham... i niezapomnę tu w twej gorącej Hiszpanii, i w mojej zimnej Polsce niezapomnę!..

— Kochasz mnie Antoni!.. łzami jak brylantami zaiskrzyły się oczy dziewicy: dzięki tobie za tę ostatnią pociechę... O jak te dnie minęły! jak cień; nie wrócą już dla biednej Juanity... czas leci! patrz, jak światło lampy bledniеje! to zorza!.. Antoni! przeraźliwym dodała głosem, patrz na zegarek... piąta już niedaleko!..

— Piąta! cóż to znaczy?..

— O! pocóż go wczoraj, odchodząc od ciebie, nakręciłam tak rano... dziecko ze mnie! cożbyto mnie pomogło... a przecie możebym godzinę... jedną choć godzinę zarobiła... przeszły już godziny szczęścia mego!..

— Co to znaczy Juanito?..

— Co znaczy? o piątej pożegnamy się... Donata ma strój pasterza dla ciebie, a tam na dole czeka siostrzeniec Donaty, który cię zaprowadzi aż przed czaty naszych wrogów... twoich braci!.. między niemi zapomnisz!..

— Niezapomnę ciebie!..

— Darmobyś przysięgał; ty uczuć pamiętać nie potrafisz!.. Weź ten zegarek! to upominek od matki mojej... nienakręcaj go nigdy; oby ci ta skazówka nieruchoma wskazywała zawsze godzinę naszego rozstania!..

— Juanito! zawołał poruszony aż do głębi, ja cię tak porzucić niemogę; ja czuję tu w sercu czego jeszcze nigdy nieczułem; ja niedrżałem przed mor-

derczemi kulami twoich Hiszpanów, a drzę przed tobą dziewczyno!.. kocham cię! Juanito! to inaczej być musi!..

— Inaczej? zawołała Hiszpanka; a oczy łyszczące rzuciła na niego.

— Ta wojna się skończy!.. orły nasze zwyciężyć muszą, a jak pokój nastanie!..

— Nie Antoni! są przeznaczenia, których ominąć niepodobna; weź ten zegarek, przebierz się i idź!..

— Nie!..

— Idź! ja tak chcę! ja cię o to błagam!.. Ty już idziesz? o ja biedna! i załamała ręce, porwała z namiętnym ruchem młodzieńca za szyję, i gorące na ustach jego złożyła pocałowanie... Tem pocałowaniem żegnam ciebie!..

— Juanito! my się będziemy jeszcze widzieć!..

— Tam!.. odpowiedziała, a oczy wzniósłszy ku niebu, złożyła ręce pobożnie do szczerej modlitwy.

Ułan przebrany za pasterza kóz stanął raz jeszcze przed nią. »Bądź zdrów! Antoni! bądź szczęśliwy!.. zegarek zatrzymaj na piątej godzinie!..

— Zachowam go do grobu, a ciebie Juanito w sercu!..

— Boskie błogosławieństwo z tobą!.. Znikł ułan między krzakami; Juanita jak posąg została oparta o grobowiec maurytańskiego xiążęcia, a Donata mruczała... »przeklęty poganin zaczarował moją biedną Juanitę!..«

Wrócił do swoich chorągwi; długo wojował, z pod słońca hiszpańskiego pognał w lody północne; Hiszpanki nie zapomniał wprawdzie, ale w życiu obozowem, epizod ten stracił pomału tęczowe swe barwy, a umysł naszego ułana pozostał spokojny. Gdy się ów sen pietnastoletni obudzeniem zakończył, powrócił Antoni równie z drugiemi do ojczystej zagrody; piechotą, o głodzie i chłodzie powracał, złoty krzyżyk przedał, a zegarka jak świętości jakiej bał się dotykać: w długiej, żmudnej wędrówce częściej wspominał o Hiszpanii, częściej spoglądał na nieruchomą skazówkę, bo choć piąta godzina została mu zagadką, wierny przyrzeczeniu nie nakręcał zegarka. Widok ziemi ojczystej na inne myśli zakierował umysł Antoniego; jak się cieszył zbliżając się do wsi w której zostawił matkę i brata: już zobaczył krzyż cerkiewny, dworek i sad ojczysty!.. Matki nie zastał; brat ledwie go poznał, a przyjął obdartego przybysza ze skrzywieniem. Bo pan Wincenty jak go widzimy na obrazie był na ciele i na duszy wysuszony szlachcic; krótkiemi słowy złajał brata że goło powraca, i oświadczył w końcu że mu wprawdzie pomieszkania i stołu u siebie niebroni, ale że po matce zostały długi, które gorzko zapracowanym groszem popłacić musiał... »wszystko więc jest moje! dodał w końcu perory...

Antoni podziękował mu jeszcze za to, iż pamięć matki od wstydu długów oczyścił, i nudne zaczął życie w domu braterskim przy skąpym barszczu, a nieszczędzonych naukach moralnych. Największem jego szczęściem było rozpowiadać o wojaczce swojej, o której miał jak największe wyobrażenie; uwolnienie od służby wraz z patentem na podporucznika oprawił w złociste ramy, za szkło wsadził, i powiesił w swoim pokoju; a pod tym wisiał zegarek, którego zbogacił pstrym łańcuszkiem, albowiem w dnie świąteczne wdziewał go na siebie, zapewne by powiększyć liczbę owych wstęg z któremi widzieliśmy go na obrazie. Niewiem czy to niezatarte wspomnienie wojskowych sznurów i orderów, czy może przypomnienie teatralnego stroju w jakim musiał widzieć nieraz Murata, cobądź to było, została mu się z życia poprzedniego ta jedna słabość do tych różnobarwnych dekoracii, w których lubił występować. Niewiele nawet umiał rozpowiadać o wyprawach, które przebył, bo jako żołnierz, i do tego nie szczególnem od natury obdarzony usposobieniem, niewiele więcej widział prócz miejsc, w których się bił, lub zimowe odbywał kwatery; twierdził jednakże, że niema jak stan żołnierza: o Hiszpanii najwięcej rozmawiał, to jest mawiał przy zdarzonej sposobności. »To śliczny kraj!.. tam było gorąco!.. więcej jest tam pomarańcz niżeli u nas jabłek kwaśnych!.. O Juanicie czy pamiętał niewiem, bo nigdy o niej nie wspominał, ale zegarek miał w szczegótniejszem poszanowaniu. I tak z dnia w dzień dożył zdrowo i czerstwo aż do dnia w którym zdarzyła się scena na obrazie odrysowana.

Od trzeciej już zrana pan Wincenty biegał, szastał się po domie jak mucha w ukropie, z dworku na puste jeszcze gumno, bo to było w czerwcu; ztamtąd do stodoły; po pustych chlewach i kurnikach tłukł się jak Marek po piekle; tu pędził dziewkę do dojenia krów, tam zrzędził na zaspanego gumiennego; łajał krzyczał i szturkał: bo pan Wincenty zapobiegły jest szlachcic, jak go sąsiedzi nazywają, — sknera! powtarzają głodne domowniki: gdy mu tu raptem nawinęli się wójt i przysiężni.

— Czego chcecie draby? było zapytanie zwykłe: bo pan Wincenty twierdził, że chłop a bydle *unum idemque*; a gdy zastraszony wójt zaczął się w wygoloną drapać czupryne, już jedna z wiszących nahajek miała być w robocie: gdyż pan Wincenty utrzymywał że chamska skóra do batogów stworzona; jakoż skąpy we wszystkiem, rozrzutny był co się tycze batogów; bił poddanych swoich niemiłosiernie, pędził na

robotę od niedzieli do niedzieli, a ssał ich jak prawdziwa pijawka: przyczem oczywiście rosła jego sakwa skórzana, choć brzuch zchudł bez miary. Po długim rozhoworze dowiedział się nareszcie, że jakiś wędrowny czeladnik chce z nim pomówić.

— O czem chce ten urwisz ze mną gadać?..

— Ale jaśnie panie, wczoraj przy świętej niedzieli było pełno w karczmie, a ten garbaty grał na skrzypkach, i potem przy kieliszku...

— Przeklęte pijaki!.. już ja was gałgany oduczę tego pijaństwa!..

— Jakoś przyszło do tego, że jeden powiedział garbatemu, że jasny pan znalazł na spacerze przy figurze na trakcie...

— Co znalazł? co znalazł?.. ja was tu nauczę; i jak zaczął wywijać numerem drugim — nahajki trzeba wiedzieć były na stopnie podzielone, wójt i przysiężni w nogi; milczenie nastało, tylko pan Antoni wpadł na krzyk, i zastał braciszka zapyrzonego pod bronią... Ochłonąwszy nieco z gniewu kazał pan Wincenty przywołać garbatego Janka.., Tu zaczyna się scena z obrazu...

— Kto jesteś? burknął pan Wincenty na wchodzącego.

— Janek na usługi pańskie; była pokorna odpowiedź...

— Jakto? Janek! Janek! i nic więcej?..

— No kiedy pan chce koniecznie wiedzieć, Jankiem garbatym mnie nazywają...

— To widzę!.. ale czegoż chcesz?..

— Já mój jegomość chcę zegarka mego.

— Patrz garbusa! zostawiłżeś zegarek swój u mnie.

— Niezostawiłem, ale jegomość ma go u siebie.

— Powiedz nam tylko jak wyglądał twój zegarek? zagadał pan Antoni...

Śrebrny! mój dobry jegomość, troche już z wierzchu pogięty, z czarnym bawełnianym łańcuszkiem... o ja go zaraz poznam!..

— Przestań gamuło!.. mój panie Antoni niemieszaj się do rzeczy których nierozumiesz... kodexuś ani czytał zapewne...

— Mój Wincenty! lepszy mój kodex w sercu wypisany, niż ten którym ty kręcisz jak szewc skórą... a potem i my mieliśmy nasze prawa wojskowe...

— No! no! tylko z prawami wojennemi daj mi pokój... a więc mój panie Janku z przydomkiem garbaty, bez nazwiska, śmiesz utrzymymać, że u mnie jest twój zegarek?..

— A jużciż jegomość znalazł go pod figurą na wielkim trakcie... jakoś idąc pozawczoraj z pohulanki, tej karczmy przy mogile na górze, zdrzymało mi się koło figury, i usnąłem pod drzewem sobie, a gdy na gospodzie pod miasteczkiem co to ją zowią poprawką, stanąłem na popas, już mego zegarka w kieszonce niebyło... dobrze mi mówiła gospodyni z pod złotego capka, u której pobielałem naczynia, że sznurek już niepewny...

— I dla tych ważnych powodów twierdzisz, że zegarek z pod figury u mnie się znajduje...

— Ależ mój jegomość, pastuszek z respektem powiedziawszy od świń, Samiłko jak go nazywają, powiadał, że sam pierwszy zobaczył i jegomości jadącemu w pole oddał...

— A to piękny dowód!..

— Wincenty! przecie niezechcesz?..

— Panie Antoni! niemieszaj się do tego... że mój pastuch, któremu dałem batogi za to że nie zajął xiężowskich świń, które mi w szkodę leść chciały, upiwszy się w karczmie z tobą, plótł duba smalonego, ośmielasz się twierdzić...

— To już nadto... spodziewam się, że niemyślisz cudzego...

— Cudzego?.. cudzego! zasyczał jak gadzina pan Wincenty; takim bowiem głosem przemawiał w gniewie, do czego mu brak zębów pomagał niepomału: milczałbyś kiedy ci dobrze w cudzym kącie...

— O matko moja!.. to twój syn powiedział!..

— Twoja matka umarła żebraczką przez twoje wojaczkę... i ty żebrak!.. którego ja hodować muszę...

— Wincenty! Wincenty! niech ci tych słów bóg niepamięta... krzyknął namiętnie pan Antoni, ale zamilkł, bo w domowego życia ciasnych obrębach potracił przy niejednej już walce z braciszkiem, resztki niebardzo rzęsistej energii swojej...

— Czego panowie się kłócą przezemnie... przepraszam bardzo... proszę mi tylko oddać mój zegarek...

— Oddaj! proszę ciebie; wszak masz w kieszeni!.

— Cętkami czerwonemi, jak plamami krwi pokryła się żółta twarz pana Wincentego; pełen wściekłej złości porwał za kieszonkę, i wyciągnął z niej scisniętą pięść, lecz trudnoby było odgadnąć ażali w niej co trzyma, gdyby nie czarny sznureczek, który się zdradliwie z pod krogulczych wymknął palców...

— Oto! mój sznureczek! wykrzyknął Janek klasnąwszy w ręce z radości...

— Twój sznureczek wagabundo!.. panie bracie! ty coś rozbijał, mordował, obdzierał trupy! chcesz sprawiedliwości!.. dobrze! mój ty Janku garbaty!.. zobaczemy! weźmiemy się najprzód do protokołu... bo taka rzecz niemoże się inaczej odbyć... tu niema świadków!..

— Jegomość! ja daruję protokół! ja chcę tylko zegarka mego...

— O nie ptaszku! musi być protokół!.. a masz ty czym zapłacić moją fatygę?..

— A żeby mnie matka boska chorobą pokarała, jeżeli mam grosz przy duszy! ostatnie dwa grajcary zostawiłem dziś rano w jegomościnej karczmie u Berka, który niegodziwie chrzci wódkę... ale może jegomość ma brzytwy do wecowania? może komin wytrzeć potrzeba?..

— Nie wywiniesz się pijaku! ja darmo nie będę gryzmolił; zafantujemy mantelzak... zrobimy protokół, a z niego się dopiero pokaże czyli jest jaki dla ciebie zegarek srebrny z łańcuszkiem czarnym, którego to niby umiesz rozpoznawać...

Trzeba tu zrobić uwagę, że pan Wincenty, jakkolwiek zapaśny szlachcic, i posiadacz wioski, wyrobił sobie dekret na mandatariusza, w celu, aby mu łatwiej przyszło prowadzić krnąbrnych chłopów w takt owych trzech wiszących kamertonów; byłoto zaś w jednostajnem życiu wiejskiem jego jedyną rozrywką...

— Wincenty opamiętaj się!..

— Najprzód weźmiemy się *ad generalia,* a potym *ad specialia.*

— Wincenty oddaj proszę ciebie!..

— *Ad generalia!* kto jesteś? z kąd? czy masz paszport jaki włóczęgo!..

— Paszport?.. ja chodzę po świecie tyle lat!..

— Wincenty! zaklinam cię nierób mi tego wstydu!

— Gadaj sobie co chcesz panie kapralu!.. Więc nie masz paszportu bratku?.. a zegarka ci się zachciewa?.. nieodchodzić ztąd!.. idę po papier, wójt i przysiężni niech czekają... zaczniemy protokólik; a zamiast czarnego zdybiesz się z żelaznym łańcuszkiem...

— Jegomość! jegomość żartuje sobie; czyżby pan na wiosce chciał chudemu pachołkowi zatrzymywać lichy zegarek?..

— Jakiś włóczęga!.. to kryminałem pachnie!.. co! więc utrzymujesz koniecznie, że jakiś tam zegarek jest tu!..

— A jest w pańskim ręku!.. ja go odstąpić nie mogę, choćby tu jegomość mnie posiekali!..

— Wincenty po raz ostatni pytam cię, czy oddasz?

— Nie! nie! nie! mój panie Hiszpańczyku!

— Skoczył pan Antoni do swego pokoju, i lotem bomby wpadł nazad, trzymając w ręku swój złoty zegarek... tak jest zegarek Juanity!.. »Dobry człowieku masz tu zegarek i idź swoją drogą!..«

— Ciekawe rzucił wejrzenie Janek na podany sobie zegarek, lecz wnet kiwnął głową i rzekł. »To nie mój! ja go niechcę!.. proszę o mój srebrny...« Obydwa bracia spójrzeli na niego z zadziwieniem.

— Ależ ten jest złoty, kosztowny; wierz mi mój kochany, bardzo kosztowny...

— Wierzę; ale dziękuję, i proszę o mój stary, srebrny połamany zegarek...

— Bierz! bierz dobry człowieku! daję ci go z serca...

— Poczciwe pan ma serce!.. ale nie ma takiego na całym świecie zegarka, za którybym mojego odstąpił; oddaj mi go jegomość, a bóg ci błogosławić będzie na każdym kroku!..

— To było za nadto na rozum pana Antoniego, za nadto na chciwą duszę pana Wincentego, który pomyślał w tej chwili, azali się w środku srebrnej koperty nie znajduje banknot jaki; chciałby się zaraz o tym przekonać, aż mu palce zadrzały, ale wstyd niepozwolił mu ściśniętej otworzyć pięści...

— Wszak za ten zegarek możesz mieć kilka srebrnych!..

I za skarby całego świata nie dam; on pójdzie zemną do grobu... oddaj mi go jegomość!.. i oczy Janka zwilżyły się łzami...

— Pan Antoni z oczami od zdziwienia na wierzch wysadzonemi przypomniał sobie w tej chwili zdarzenie własne w Hiszpanii, i zawołał. »Może pamiątka?..«

— Pamiątka panie dobry! tobie opowiem, i obtarł oczy brudnym rękawem. Byłem szlufierzem we Lwowie; stałem długo z moim warstatem na zielonem przedmieściu, tam w rogu jednego ogrodu... bo ja byłem młodszy, a furtką tego ogrodu wybiegała codzień do miasta z kobiałką piękna Marysia... wiele w życiu widziałem, ale pięknięjszej od Marysi ani w ojczyznie, ani za granicą, chociaż długo furmaniłem po Warszawie i Moskwie... Marysia była dobra i grzeczna; jak się macie Janku; dzień dobry Janku; czy dobry dzień dzisiejszy dla was Janku; tak do mnie gadała idąc i wracając; a nie tylko nożyczki swoje, noże i brzytwy ojca, który był garbarzem przynosiła do mnie, ale i sąsiadów i sąsiadki prowadziła do Janka: Janek ostrzył, a ostrzył, a spoglądał za Marysią... Ale nigdy; widzi pan, ja jestem odważny, nieraz w gospodzie jak się zacznie bójka, ja się i dziesięciu nie przestraszę; przed Marysią nigdy nieśmiałem powiedzieć, co u mnie tłukło się w sercu: może gdybym powiedział... ale nie! nie! ten garb mój!.. ha cóż robić, takie już było boskie przeznaczenie!.. Wiosnę stałem całą; całe lato ostrzyłem i wecowałem; a w jesieni Marysia była coraz smutniejsza.. panie dobry! jakem zobaczył pierwszą łzę w jej błyszczących jak stal oczach, straciłem apetyt, sen i ochotę

do pracy; nie długo to trwało, ale mnie się dłużej wydało niż reszta mojegó życia... Napiłem się na kuraż wódki jeden, drugi i trzeci kieliszek; to było raz pierwszy żem miał dobrze w głowie, i zagadałem do Marysi, spytałem jej o przyczynę smutku... ach panie! stanąłem trzeźwiuteńki, jak mi po długich łzach powiedziała, że ojciec chce ją wydać za piwowara bogatego, a ona kocha się w studencie jednym z filozofii, który jej przysiągł raz na spacerze w lasku Węglińskiego, że się z nią ożeni, i zaprowadzi do swojej wioski gdzieś tam daleko, aż na Pokuciu!.. Janku! Janku! ja sobie śmierć zrobię, jak nie pójdę za mego Stasia; Janku! ty jeden dobry mój przyjaciel; Janku ratuj mnie!.. Cóż miałem robić ja biedny garbaty szlufierz?.. miałem nieco grosza zarobionego, zebrałem wszystko, przedałem warstat, nająłem konie, bo oboje byli goli... i wyprawiłem ich w imie boga na Pokucie: niewiem co się z niemi stało, bom nigdy w tamte nie wędrował strony... Otoż na pożegnaniu, była to piąta zrana, dała mi Marysia na pamiątkę srebrny zegarek, który jej darowała chrzestna matka, żona rzeźnika z krakowskiego przedmieścia; zatrzymałem go na tej godzinie... i codzień o piątej zrana muszę wypić pare kieliszków wódki, bo mi się na płacz zbiera za moją śliczną Marysią!..

— To szczególne zdarzenie! mruknął pan Antoni; jak on ją kocha! a jaż o mojej Juanicie czy myślę tak często: od długiego czasu Juanita po raz pierwszy stanęła z całym urokiem piękności, łez i rospaczy przed pamięcią zimnego pana Antoniego. »Juanito!« westchnął; a Janek sobie. »Gdzie ty moja Marysiu?«

— Wincenty! słyszałeś? czyż cię to nie rozczula? patrz on płacze!..

— Każdy pijak płacze!..

— Więc niechcesz mu oddać?..

— Najprzód protokół, paszport, metryka, potym koszta kancelaryjne, i zobaczymy.

— Powiedziałem ci raz podobno, jak mi jest drogi ten zegarek...

— Zapewne! bo ci codzień powinien przypominać, jaki dureń z ciebie; odrzucić bogatą Hiszpankę, z którąbyś mógł panować, i mnie biednemu przysyłać nieraz hiszpańskie złoto!..

— Ty tego nierozumiesz! honor, sława, ojczyzna, cnota!.. Ale nie o tym mowa; weź mój zegarek, a oddaj srebrny Jankowi...

— A dasz cesię na pismie?..

— Dam, jakem ułan z gwardii napoleońskiej...

— Niech i tak będzie! masz ty włóczęgo swoją srebrną klepsydrę, i idź precz!..

— Porwał Janek za zegarek, pocałował go, a potym złożywszy ręce jak do modlitwy, wyrzekł z płaczem. »Boże błogosław tego dobrego pana!..

— Pan Wincenty przypatrywał się z uwagą zegarkowi zdobytemu gładkim sposobem; gdy tymczasem pan Antoni po odejściu Janka wyrzekł głosem uroczystym. »Słuchaj bracie! lepszych od ciebie widziałem jak wieszali na wojnie!« A potym odszedł do swojego pokoju; smutnym wzrokiem popatrzył na osieroconą czarną podstawkę od zegarka; żal nawet niezwyczajny scisnął mu serce... aż gdy spojrzał wyżej na ramki z których patrzała na niego honorowa przeszłość jego, podporucznik Antoni przypomniał sobie czym był i czym jest — i pocieszył się!..

Bolesta. Józef Dzierżk (J. D.)

Z DZIEŁA
O WYCHOWANIU KOBIETY JAKO MATKI,

przez L* B*.

USTĘP TRZECI.

Niebędziem utrzymywać, że kobiety są naszemi mistrzami, to słowo uraziłoby delikatność francuzką, nasza znana galanteria nieśmiałaby go nawet przyjąć, lecz powiemy razem z autorem dziełka „O edukacii dziewcząt“ (z Fenelonem) że wszelkie dobro niepodobnem jest bez nich, że one niszczą lub wspierają domy; że rządzą wszystkiemi szczegółami domowych spraw, a tak one roztrzygają najważniejsze, najbliżej dotykające sprawy rodzaju ludzkiego. Że wychowanie kobiet jest prawie ważniejszą kwestią niżeli wychowanie mężczyzn, ten jest duch i treść dzieł Fenelona. Myśli jego mało znalazły odbicia w swoim wieku i zanadto zaniedbane są od naszego. Dla tego żeśmy przeskoczyli przez jego zasady rozumiemy żeśmy naprzód postąpili; a jednak ileżto krain w Europie, ile miejsc we Francii, gdzie prawdy, które one zawierają, pozostały nieznane! Dziś nawet, na łonie samej cywilizacii sąż kobiety tem czem być powinny, a sądząc z ich wychowania, czyżby kto nierzekł, że one mają zostać bez żadnego wpływu?

O kobiety! prawdą to jest niezaprzeczoną, że wszędzie nieroztropni mężczyzni skazują was na nieszczęście i upodlenie! Wszędzie obchodzą się z wami jako z bawidłem, zamykają was jak swe bałwany, lub frymarczą wami jak towarem!

Narody najpolerowniejsze zamiast oświecić wasz umysł i wznieść dusze wasze, zakładają swą roskosz na waszem zepsuciu; uczą was uważać stroje jako pierwszą potrzebę życia, a piękność jako najpierwszy z przymiotów ludzkich; ograniczają was na tej ulotnej piękności, a na domiar głupstwa skaziwszy serca wasze, zaciemniwszy władzę umysłu, zgasiwszy pochodnię rozumu, zakładają swój honor na cnotach waszych!

Dlatego też widzimy kobiety tak obojętne na ważne przedmioty życia a tak chciwie ubiegające się za próżnościami! Dusza ich miotana bezustannie nowemi wymysłami, chwilowemi kaprysami, z namiętnością zwraca się ku rzeczom znikomym: dlatychto rzeczy one się przekształcają, dręczą, znoszą chętnie głód, zimno i gorąco, niszczą swe zdrowie, ryzykują życie. Niestety, my nadajem córkom naszym zwyczaje zalotnic, żonom wychowanie dziecinne, a potem błagamy niebios o szczęście i chwałę!..

Cóż ztąd wynika? lekkomyślność jednej płci, wpływa koniecznie na zwyczaje drugiej; kobiety są próżnemi dla przypodobania się nam; my wzajem stać się musimy lekkomyślnymi aby je ująć. Nasza obojętność tak polityczna jak moralna niewiadomość naszych interesów i obowiązków, zapomnienie ojczyzny, nasze drobnostkowe próżności, wady i niedole, wszystko to jest dziełem niedbale wychowanych kobiet. Ich charakter stał się charakterem narodowym. One nam wzajem oddają cośmy im dali.

Lecz niechaj matki nasze staną się obywatelkami a cała postać rzeczy zostanie zmienioną... Wyniosły prawodawco czas pomyśleć o tem: te kobiety o których ty zapominasz, składają połowę rodzaju ludzkiego; chceszże mieć dobrych urzędników, rycerzy, obywateli, udaj się do kobiet, bo jeżeli one niewzbudzą w duszy naszej przychylności dla praw twoich, to te pozostaną obumarłe i bezwładne w pośród narodów. Lecz cóż ja mówię pisząc twe prawa czyż raczyłeś pomyśleć, że są kobiety na świecie? wieszże co to jest miłość matki? Przypomniałżeś sobie, że jej głos jest pierwszym tonem co się o nasze obija uszy, wzrok jej pierwsza jasność rozweselająca nasze spojrzenie, jej spiewy najpierwszą nasza muzyką, jej pieszczoty naszą najpierwszą roskoszą! Ważyłżeś ten wpływ każdej godziny, każdego dnia, każdej chwili, i niezatarte wrażenia, które ztąd wyniknąć mają? Zaczekaj, to dopiero jedną jest nicią, którą natura umotała potęgę kobiet. Jako dzieci one nas wychowują; jako mężczyźni, wzbudzają w nas westchnienia. Miłość matki kieruje nas ku dobremu lub złemu, miłość kochanki i żony uzupełnia nasze przeznaczenie.

Pracować nad wykształceniem kobiet, jest to pracować nad własnem wychowaniem; nadać im szlachetne i wzniosłe myśli jest to samo, co jednym zamachem zniszczyć naszą nikczemną i drobnostkową ambicię. Nasza moralna wartość powiększy się w miarę ich ulepszenia, a one czyniąc nas lepszymi zabezpieczą tem szczęście swoje. Dziś nawet istnienie kobiet kończy się wraz z naszemi hołdami, ich młodość jest panowaniem, starość zaniedbaniem zupełnem. A czyż te długie i smutne lata niemogłyby stać się latami wznioślejszych czarodziejskich roskoszy. Jest jedna potęga wyższa nad potęgę piękności, władza pochodząca z rozsądnego wypełnienia obowiązków! Oto jest sposób zachowania na zawsze korzyści z młodości i wdzięków, sposób który zasługuje aby go sprobować. To jeszcze nie wszystko: kobieta, która żyje otoczona swą rodziną, która pracuje nad własnem udoskonaleniem, aby owocu swej pracy udzielić swym dzieciom, która uczy się sama, aby mogła nauki udzielić drugim, wykształca i rozprzestrzenia swą duszę, aby całym swym wpływem mogła działać zbawiennie, taka kobieta przez to samo staje się niedostępną ułudzeniom i zepsuciu. Opatrzność natury jest pełna wdzięku: ona w sercu matki zaszczepiła źródło cnót dziecięcia; a przez słodką odpłatę uczyniła niewinność dziecka opiekuńczym stróżem rozsądnego postępowania matki.

Napoleon mówił raz do pani Campan; „dawne wzory edukacii nic niewarte; czego brakuje młodym osobom aby były dobrze wychowane we Francii?“ — „Matek“ odpowiedziała pani Campan. To słowo uderzyło cesarza, myśl zabłysła w jego spojrzeniu: „Dobrze więc zawołał. Oto jest cały system edukacii: Trzeba nam kształcić matki, coby umiały dobrze wychowywać swe dzieci!“

TEATR.

Dnia 1 lutego przedstawiono Zemstę Komedię Alexandra hr. Fredry. Sztuka ta, której głównego pomysłu i mistrzowskiego wykonania dość pochwalić niemożna, będzie zawsze jedną z celujących ozdób polskiej sceny podobnie jak jej autor celującym między pisarzami naszymi, którzy tęż samą niwę uprawiają.

Teatr tutejszy ma wprawdzie raz na zawsze, stałego swojego recenzenta, który w nowinach literą D. podobne artykuły znaczy; pomimo to, nie waham się moje uwagi i postrzeżenia względem przedstawionej na scenie naszej w dniu 6 b. m. nowej sztuki Józefa Korzeniowskiego, pod nazwą „Mąż stary“ wynurzyć. Rozprawy tyczące się teatru, wymagałyby ściśle rzecz zważywszy, osobnego właściwego pisma, nakształt gazety teatralnej, gdyż prenumeratorowie wiejscy, miasto nowin niechętnie zapewne krytykę gry aktorów, i rozprawy o sztuce, której często nieznają, czytają. Z przeproszeniem więc waszej dyktatorskiej mości panie D. czyjekolwiek pod tym Sfinksem mieści się imie: przystąpmy do rozbioru sztuki nowej; wszak wolno z moją recenzią, tak postąpić jak ś. p. Kalif Omar z xięgozbiorem alexandryjskim. Jeśli będzie zdanie zgodne, to oszczędziłem zacnemu panu D. mozoły i czasu; jeśli zdanie będzie różne, to wolno moją krytykę skazać na *auto da fé*. Najpierwiej kilka słów o sztuce, potem o grze. — Pojedyńcze sceny tego nowego utworu autora „Żywych i umarłych“, są zachwycające, pełne jędrności i barw poetyckich, jak wszystko co z pióra tego utalentowanego pisarza dotąd wypłynęło, nadto komedia ta zupełnie nosi barwę miejscowości, i krajowości. Rzecz dzieje się w niebardzo odległej epoce czasu, w Warszawie i na Wołyniu, gdy ś. p. wielki xiąże Konstanty, był naczelnym wodzem wojska polskiego. Charakter pana sędziego Janikowskiego, jego siostrzenicy, nieco prześcigłej panny, tudzież wiarusa Mateusza zupełnie podług prawdy są kreślone, ich typy istniały w świecie naszym rzeczywiście. Pod tym względem niezawiodło nas uprzednie oczekiwanie, jakowe o nowej sztuce ze względu na jej zaszczytnie znanego autora powzięliśmy; lecz czemuż równych pochwał oddać niemożemy autorowi pod względem całości sztuki, i głównej treści sztuki? Idea po której cały wątek wypadków snuje się, jest to wiekiem sterany p. sędzia Janikowski, pojąwszy w 60tym roku życia swojego młodą osobę Józię za małżonkę, niedorzeczność tę, jak sam przyznaje się, przez to chce nadgrodzić: iż młodego podpurucznika z pułku gwardi strzelców konnych, to samo imie i przezwisko noszącego, posławszy mu pieniędzy na umundurowanie się, do siebie na wieś wabi, i od pierwszej chwili zjawienia się na scenie, już z myślą rozwodu nosi się. Przybywa wezwany podporucznik w dóm pana sędziego, on młody i żołnierz, pani sędzina młoda i niewinna, niepodobna żeby się intryga między niemi niezawiązała miłośna, przynajmniej sposobność jak umyślnie im do tego nastręczona. Pan sędzia spokojnem na wszystko spogląda okiem. Widzimy jak porucznik walczy między uczuciem wdzięczności, swemu dobroczyńcy należnej, a między miłością ku onegoż żonie. Również srogą walkę postrzegamy w młodej osobie, miotanej temiż samemi uczuciami. Występuje p. sędzia i wydobywa z zanadrza rozwód od dawna przygotowany, i rzecz skończona; uszczęśliwioną parę węzeł hymenu łączy. Chybiona więc zdaniem naszem jest myśl autora, iż p. sędzia już naprzód, choć dopiero poźniej widz o tem dowiaduje się, zamiar starania się o rozwód powziął. Wszak mógł, idąc za popędem najlepszego serca i wspaniałego umysłu, pojąć młodą osobę za żonę w celu zostawienia jej majątku, mógł bez planu, młodemu oficerowi, to samo miano noszącemu szczodrą dłonią pomoc nieść, a postrzegłszy się, że słomę do ognia zbliżył, mógł nową wspaniałością dopiero naówczas spowodować się do czynienia zabiegów o rozwód, który podług ustaw kodexu Napoleona, tak łatwo w Warszawie był do zyskania! Ta myśl tak była bliska iż autorowi powinna się była nasunąć. Cel komedii ma być poprawa obyczajów, chciał p. Korzeniowski, oczy otworzyć mężczyznom poźno żeniącym się, jaka przepaść z tego hymenu wiosny z zimą przed niemi otwiera się, że ich rogi jelenie nieminą. Dosyć było rzecz tak wystawić, jak my ją pojmujemy. Myśl autora w tej formie oddana, jak ją autor urzeczywiścił w komedii, jest nienaturalną, oburzającą: bo któryż mężczyzna choćby najstarszy, jedynie dla uszczęśliwienia osoby, którą nawet bez ożenienia się darowizną majątku mógł za życia swojego uszczęśliwić, i za mąż za młodego wydać, sam będzie czynił zabiegi o rozwód? Najpięknieszy koloryt, i wykończenie pojedyńczych części obrazu, niezdołają naprawić błędu wykrzywionej idei, i sprostować całości malowidła; to samo o komedii p. Korzeniowskiego powiedzieć można. — Gra aktorów była wyborna, co i publiczność przywołaniem wszystkich uznała. P. Nowakowski (sędzia) panna Rutkowska (siostrzenica) p. Dawison (porucznik) p. Bensa (wiarus), panna Radowska (Marcinowa), ze wszech miar tak rolę odegrali, jak je autor oddane mieć chciał; p. Nowakowski do złudzenia, i w całym blasku prawdy oddał nam p. sędziego, swobodny ton mowy jego, dalekim był od przywary nienaturalności i przesady, kilkakrotnie mu od recenzenta pana D. niewiem czyli sprawiedliwie? zarzucanej. P. Dawison z czuciem oddał rolę zakochanego, walczącego z sobą młodzieńca. Z wszelką prawdą odegrały pp. Rutkowska i Radowska powyższe role.

A.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.